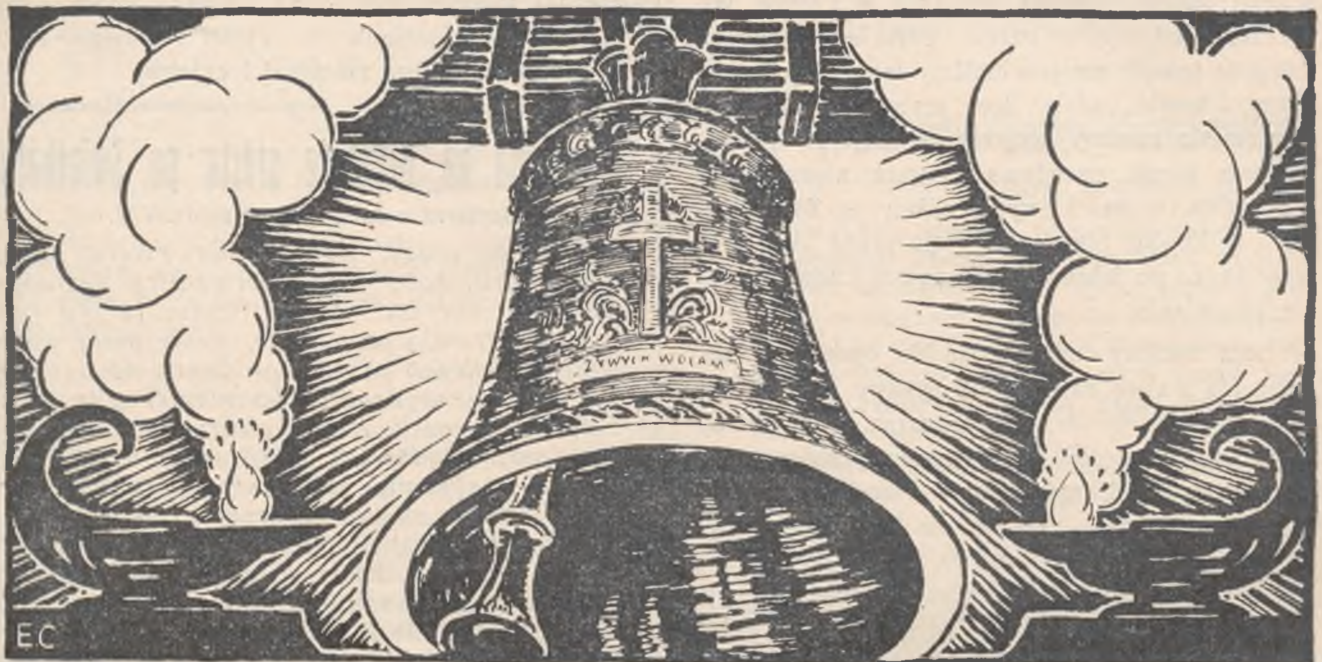
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy

Nr. 28. Kraków, 12 lipca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Spieszmy na pomoc!

W kilku dniach, w kilkunastu godzinach, nagle, niespodzianie, nieoczekiwanie, czego żaden z nas nie byłby nigdy przypuścił, co kilkanaście godzin przedtem nikomu nawet na myśl przyjść nie mogło, wprost w jednej chwili tyle klęski i tyle nieszczęścia! Prześliczne urodzaje, nieprzeliczone kopy bujnego siana, żyta, kłosiste i wyrosłe ponad chłopa, ziemniaki, jarzyna, łany i pola, ogrody i sady, tysiące a tysiące morgów, wszystko, na co patrzeliśmy z nadzieją i radością w sercu i od czego spodziewaliśmy się lepszej doli i poprawy stosunków, w okamgnieniu zalane wodą i zniszczone w wielu wypadkach doszczętnie. Nieszczęście spadło na kraj niepowetowane i klęska ponad miarę, a jeżeli się zważy czas, w jakim ta klęska spada, nazwać ją należy **klęską w pełnem słowa znaczenia narodową.**

Kilkadziesiąt (podobno **(czterdzieści!) tysięcy** ludzi, tych biedniejszych i bardzo biednych, chałupników i komorników, mających tylko dwie ręce za cały niemal majątek, lecz dla tych rąk roboty dzisiaj nie mogących znaleźć, czterdzieści tysięcy robotników i wyrobników, posiadających może kawałeczek gruntu i w tym gruncie, w jego owocach i plonach całą pokładających nadzieję, i już w tej chwili ciężko odczuwających obecny przednowek, czterdzieści tysięcy ludzi — powtarzamy — zostało zniszczonych, ogołoconych ze wszystkiego, wyrzuconych nieraz przez fale wodne na uliczny bruk lub na pole, i wołają teraz z rozpaczą do Boga o miłosierdzie nad sobą, a do ludzi o pomoc i ratowanie od głodowej śmierci.

Nieszczęście stało się wielkie, klęska nadzwyczajna, boleść i smutek uderzyły w Polskę, jak chmura gradowa w pasmo górskiego zasiewu, mimo to jednak nie powinniśmy łamać rąk z rozpaczy i tracić nadziei, lecz przeciwnie **nieszczęściu śmiało musimy spojrzeć w oczy.** Były straszliwsze klęski narodowe i gorsze nieszczęścia, a nie złamały nas i zwyciężyliśmy je. Zwyciężymy i tę klęskę, nie ugniemy się przed nią i zrobimy to, że po jakimś czasie nawet śladu po niej nie pozostanie.

Lecz musimy zabrać się do opanowywania położenia i tych czterdzieści tysięcy ratować od głodu, nędzy, chorób i śmierci zaraz, w tej chwili, natychmiast! Zrobić to powinien **przedewszystkiem warszawski rząd,** który — trzeba to powiedzieć z uznaniem — nie był na klęskę obojętny, wysłał 200 tysięcy złotych do małopolskich województw, jako pierwszą, doraźną pomoc dla najbiedniejszych powodzian, i swego ministra, aby zobaczył na własne oczy, jakie są rozmiary złego. Pamiętajmy jednak, że rząd wszystkiego nie może zrobić, bo sam łamie się z brakami finansowemi i ledwie może załatać wciąż na nowo robiące się dziury. Rządowi przyjść musi w pomoc — społeczeństwo, tak jak przychodziło zawsze w godzinach wielkiej wagi.

Społeczeństwo zrozumiało swe zadanie i rozpoczęło pracę. Tworzą się po województwach **komitety ratunkowe;** pierwszy komitet zawiązał się w Krakowie, obierając swym **prezesem Księcia Biskupa Sapiehę** i podnosząc głos o pomoc dla powodzian. Komitety takie powinny się tworzyć wszędzie, po miastach i po wsiach, nie powino ich braknąć w żadnej parafji!

Muszą one zorganizować miłosierdzie i czynne ofiarnictwo katolickie i leczyć rany, niezawinione przez nikogo Powinien do nich hojnie i obficie popłynąć pieniądz, kto zaś może co zaofiarować w naturze, niech da, czemprędzej da, bo dwa razy daje, kto prędko daje. W Krakowie przyjmuje datki pieniężne **skarbnik Komitetu ratunkowego,** Dr Tad. Fedorowicz **w Kasie Oszczędności przy ul. Szpitalnej 15, zaś ofiary w naturze należy składać w Prezydjum Magistratu.** Aby ułatwić zbiórkę, przyjmują pieniądze niektóre redakcje pism, między innemi **i redakcja nasza.** Aby silniej zachęcić wszystkich do ofiar, przypominamy, że ofiary te są naszym **chrześcijańskim obowiązkiem miłości bliźniego,** i że, jeśli chcemy pokazać, iż jesteśmy katolikami, mamy teraz właśnie największą do tego sposobność, gdyż możemy dać dowód, że religijność nasza nie jest czcza i martwa, lecz pełna i żywa, objawiająca się nie we frazesach o miłości bliźniego, lecz **w miłości bliźniego rzetelnej i czynnej.**

Ewangelja na Niedzielę szóstą po Świątkach

zapisana u św. Marka w rozdz. VIII.

Onego czasu, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli; a jeśli ich puszczę głodnych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek: i te pobłogosławił i kazał przed nim położyć. I jedli i najedli się; i zebrali co było z ułomków siedem koszów. A było tych, co jedli około czterech tysięcy i rozpuścił ich.

Liturgja Mszy świętej.

II.

Odmówiwszy Introit wraca kapłan na środek ołtarza i odmawia **Kyrje Elejson.** Są to wyrazy greckie, które dosłownie znaczą: Panie, zmiłuj się nad nami. Wyrazy te powtarza kapłan aż dziewięć razy i to w ten sposób, że naprzód mówi Kyrje elejson trzy razy, potem Christe elejson (t. j. Chryste, zmiłuj się nad nami!) trzy razy, wkońcu Kyrje elejson znowu trzy razy. W westchnieniu tem zwraca się do Trójcy św. i powtarza je trójkami po trzy razy na cześć Trójcy św.

Natychmiast po niem mówi cicho albo, jeżeli jest Msza św. śpiewana, śpiewa wesołe i radosne **Glorja in excelsis Deo!** Słowa te łacińskie znaczą: Chwała na wysokościach Bogu! Jest to hymn pochwalny, w którym słowami, pełnemi najgłębszej ufności, sławi Boga Ojca, pierwszą osobę Bożą, i prosi Syna, osobę drugą, o pokój na ziemi: pokój ludziom dobrej woli.

Po skończonem Glorja zwraca się kapłan od ołtarza do ludzi i pozdrawia ich w Bogu słowami: Dominus vobiscum, t. zn. Pan z wami, poczem przechodzi powtórnie na prawy brzeg ołtarza, gdzie odmawia modlitwę, t. zw. **kollektę.** — Modlitwa ta czasem jest jedna, zazwyczaj jednak jest tych kollekt kilka, dostosowane są one do uroczystości dnia i zawierają odpowiednią prośbę. Kollekta znaczy w języku łacińskim zebranie, zgromadzenie; z jakiego więc powodu dano tę nazwę owym modlitwom? Z tego powodu, że

modły te są prośbami nie samego kapłana ale całego Kościoła, całego zgromadzenia ludzi, znajdujących się w kościele, i ich to imieniem zanosi je kapłan na ołtarzu przed stopy Boga.

Wiadomo każdemu, że obok Ewangelij, spisanych przez św. Apostołów i uczniów apostolskich istnieją listy apostolskie, jakie wysyłali do pierwszych chrześcijan: św. Paweł, św. Piotr, św. Jan i św. Jakób. Wyjątki z tych listów znajdują się w mszale na każdy dzień i wyjątki te czyta kapłan zaraz po kollektach. Jest to t. zw. **Epistoła,** t. j. list apostolski (Epistola po łacinie oznacza list).

Kiedy zaś czytając list apostolski zostajemy nastrojeni i przygotowani głębiej, opuszcza kapłan prawy brzeg ołtarza, zatrzymuje się w jego środku, gdzie błaga Boga o oczyszczenie serca, i przechodzi na brzeg drugi, by odczytać lub odśpiewać **Ewangelję.** Na tamtej stronie ołtarza czytał to, co napisali apostołowie od samych siebie, na tej czyta ustęp z Ewangelji, a więc to, co sam Pan Jezus czynił i mówił, stąd ewangelja ważniejsza jest i uroczystsza od epistoły. Zaczynając ewangelję kapłan czyni znak krzyża na czole, ustach i piersiach, chcąc przez to wyrazić, że słowo Boże powinniśmy pojmować rozumem, głosić usty i przechowywać w sercu. Lud, obecny w czasie Mszy św. w kościele, powstaje, aby zaznaczyć, że dla Ewangelji żywi cześć najgłębszą i gotów jest wyznawać ją zawsze i wszędzie z ochotą i męstwem.

W starożytnym kościele, skoro tylko odmówiono ustęp z Ewangelji, zaraz objaśniano go na sposób dzisiejszych katechizacyj, jakie się po parafjach urządza. Dlatego to po Ewangelji następuje **kazanie,** które wprawdzie z Mszą świętą ściśle nie jest związane, ale ma tradycje, sięgające pierwszych wieków chrześcijaństwa.

W mieście Serca Jezusowego.

Paray le Monial, 19 czerwca.

Od kilku miesięcy przygotowywałem się do tej pielgrzymki. Jestem wdzięczny Panu Bogu, że widziałem własnemi oczyma słynną kaplicę, gdzie Pan Jezus w rozmowie z zakonnicą Małgorzatą Alacoque, pokazał jej swe boskie Serce. Zadowolenie moje było tem większe, że znalazłem się w **Paray le Monial** w samą uroczystość Serca Pana Jezusa, w 250-tą rocznicę objawienia.

Paray le Monial jest to nieduże miasteczko w środkowej Francji, liczy obecnie nie całych 5000 obywateli razem z robotnikami, którzy tam w różnych przedsiębiorstwach pracują. Bardzo stare to miasteczko, bo założone w wieku X-ym przez OO. Benedyktynów. Okolica nadzwyczaj urodzajna.

Objawienie się Boskiego Serca, jak wiadomo, nastąpiło w kaplicy Panien Wizytek. Dziś istnieje ta sama kaplica, w której się Pan Jezus w wieku 17-ym zjawił, jest tylko trochę rozszerzona, aby umożliwić odprawianie Mszy świętych przy więcej ołtarzach. Do kaplicy zmieści się najwięcej 200—250 osób, więc bardzo mało. Toteż nie nadaje się na wielkie uroczystości. Cóż w niej widać? Pan Jezus przy zjawieniu się stanął na ołtarzu głównym. Na prawo od ołtarza są wielkie i gęste kraty, za któremi się modlą Panny Wizytki — niewidzialne. Tak było i z Małgorzatą. Klęczała za kratami, gdy Pan Jezus stanął na ołtarzu nad tabernakulum i przemówił do niej. Główny ołtarz

---

FRANCISZEK MICHALEC.

16

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

Pękło też istotnie.

Po pewnym czasie przyszedł do przekonania, że straci bez niej rozum i zmysły, i że żyć bez niej nie potrafi. Przerwał natychmiast połączenie listowe z księdzem, o czem niechybnie ją zawiadomił, przeprosił ją i nawiązał na nowo dawniejsze stosunki.

Zdaniecki, mocno zaniepokojony milczeniem, odzywał się kilkakrotnie, pytając natarczywie, dlaczego nie pisze i jak się przedstawia sprawa z Hanką, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. A kiedy, nie zrażony niczem, wysyłał wciąż nowe, gorączkowe pytania, Zagroda odpisał, że rozpacza i boleje nad sobą, że uważa się za największego zbrodniarza na świecie, że jest podły i nikczemny i zdaje sobie dobrze sprawę z tego, iż życie jego będzie nieszczęśliwe i skazane na jakąś wielką pokutę, ale widzi już i czuje, beznadziejnie czuje, że bez Hanusi żyć — nie jest w stanie.

Następstwem tego kroku był natychmiastowy przyjazd księdza do Krakowa.

Przyjechał z zamiarem, zgóry co do Michasia ułożonym. Długo ważył w sercu ten zamiar, długo nad nim rozmyślał i badał wszystkie jego za i przeciw, to go odrzucał, niby na zawsze, to znowu podejmował, wahając się ciągle i niepokojąc bez końca, wreszcie po ostatnim liście zamysł w sobie utrwalił i skrystalizował.

Zamieszkał na przeciąg kilku dni w Krakowie u znajomych i, nie pokazując się wcale w „Jutrzence“, wypytywał się szczegółowo w odpowiednich środowiskach, kim jest dziewczyna Michasia, jakie jej życie, obyczaje i charakter, jaki świat, z którego wyszła, i jakie były ręce, które ją wywiodły w życie, a kiedy o wszystkiem należycie się dowiedział i wszystko, co można było zachwycić, z poważnego źródła wyłowił, i gdy nabrał przekonania, że Hanka naprawdę i bez cienia przesady jest całkowicie godna Michasia, zjawił się niespodzianie w mieszkaniu ukochanego chłopca.

przedstawia zjawienie się Zbawiciela, namalowane na płótnie przez włoskego artystę Capalti. Jest to ten właśnie obraz, który znamy powszechnie.

Przed ołtarzem na prawo stoi wysoka trumna św. Małgorzaty ze srebra i bronzu. Przez szkło widać resztki wielkiej Świętej, ubranej w szaty zakonne. Wielki ołtarz i trumna są dla pielgrzymów całkiem zbliska nieprzystępne. Medale, obrazki i inne pamiątki, które ktoś chce otrzeć o trumnę, zrobić to może tylko za pośrednictwem czuwającej tam zakonnicy. Przez cały czerwiec jest w kaplicy wystawienie Najśw. Sakramentu; przepełniona jest ona jakimś otuchy dodającym duchem modlitwy. Liczni pielgrzymowie klęczą w pokorze i w skupieniu — i jak to u Francuzów zwyczaj — z rozłożonemi rękami. Ciszę świąteczną mąci tylko dziwny śpiew Panien Wizytek z poza krat. Nie można go jednak nazwać mąceniem, bo ten tajemniczy i do Boga pociągający śpiew jest dziwnym urokiem tej cudownej kaplicy. Ludzie boją się ruszyć z miejsca, aby drugim nie przeszkodzić w radościach duchowych, jakiemi w tej kaplicy dusza pielgrzyma się rozkoszuje. Czas płynie szybko w modlitwie i adoracji, wyjść się nie chce. Dawno, bardzo dawno nie modliłem się tak radośnie, jak w Paray le Monial. Byłem bardziej wzruszony, niż w Lourdes. Prosiłem Boskie Serce o błogosławieństwo i dla wydawnictwa „Dzwonu“ i dla czytelników tego pisma.

A jakże się odbyła uroczystość wielkiej rocznicy? Jaki był przebieg samego święta? O 10-tej przybył biskup z Autun. Po adoracji Najśw. Sakramentu, ruszyła procesja pielgrzymów z kaplicy Wizytek do bazyliki Serca Pana Jezusa, oddalonej o jakie 200 metrów. Bazylika ta jest duża, byłaby zmieściła 3—4 razy tyle pielgrzymów, niż ich było obecnych. Podczas sumy wygłosił kazanie proboszcz bazyliki. O 2-ej były nieszpory z kazaniem i procesja po mieście z Najśw. Sakramentem. Prowadził ją ks. biskup. Wieczór litanje do Serca P. J. i procesja.

*

W porze obiadowej zapytała mnie jakaś pani francuska, dlaczego wyglądam taki zmartwiony i smutny?

— Bo mię serce boli, że tu tak mało pielgrzymów. Podczas sumy, widząc te niewielkie rzesze, zapłakałem z żalu — odpowiedziałem.

I ta pani błagała mię na wszystko, abym rodakom w Polsce nie obwieścił moich ujemnych wrażeń z tego świętego miejsca. No, i dlatego, jedynie dlatego nie piszę obszerniej o przebiegu uroczystości.

Przed odjazdem wpadłem do kaplicy, upadłem w pokorze przed Boskiem Sercem i modliłem się może trochę — dziwnie: prosiłem Pana Jezusa, aby całe miasto przeniósł do Polski, tamby cenili ten zdrój świętości.

W Paray le Monial, oprócz Wizytek, mają klasztory OO. Jezuici, Kapelani Serca Pana Jezusa, Siostry Klaryski i Karmelitanki. **Ks. F. Machay.**

W rocznicę Grunwaldu.

„Albowiem przeciw mocy potrzebna jest siła“. Pod Grunwaldem wypowiedziała Polska wielkim, straszliwym głosem całej Europie: „Jestem siłą i mocą ogromną, upokorzyć się nie pozwolę pysznym, zuchwalstwo każde i chciwość szatańską ukarać potrafię, choć zaprawdę cierpliwość moja i dobroć była jak morze nieprzebrane, lecz jestem karzącą prawicą dla dumnych tego świata, bo orły moje zwycięskie, nieskażone żadną podłością, powiewać będą i szumieć sławą nieśmiertelną i moc moją niespożytą głosić będą przez wieki

---

Ten, nieprzygotowany na jego widok, w pierwszej chwili zbladł. Napełniony po brzegi uczuciem nieśmiałości i wstydu, ucałował księdza nieśmiało i utkwił wzrok w podłodze, nie śmiejąc patrzeć na przyjaciela tak, jak patrzył dawniej. Ależ bo i ksiądz był dzisiaj inny, niż dawniej. Nie był to ten jego złoty, kochany księżyna, śmiejący się na widok młodych związkowców i czujący się w pośrodku nich, jako jeden z ich szeregu... Twarz mu spowiła w wyraziste rysy zmarszczona surowość, postawę nacechowała powaga i stanowczość, zaś milczenie, przerywane tylko chwilami krótkiem słowem, kazało myśleć, że chwila nastąpiła ważna i groźna. Był ten ksiądz tak dziwny, majestatyczny i daleki od niego dzisiaj, że go Michaś wprost nie mógł poznać. Doznawał też wobec niego uczucia bojaźni i strachu, jako wobec tego, który trzymał w swych rękach rozwiązanie wszystkich skrępowań i oplotów, jakie duszę jego wzięły w sto uścisków i zbawiły ją wolności.

— Więc to już ostatnie twoje słowo, chłopczyno — rzekł ksiądz, siadając na krześle — i nie myślisz nawracać i cofać się na nowo...

Michaś nie wiedział, co na te słowa odrzec. Stał cicho długi czas, spuszczone mając oczy i nie mogąc otworzyć ust.

Znowu nie wiedział, co powiedzieć. Znowu na widok Zdanieckiego wspomnienia najniewinniejszej młodości rozwinęły przed nim złotolity, całodziany, słucki pas i wołały na niego głosami tysiąca wyrzutów sumienia: Ty nasz, ty ksiądz, ty nasz!... Lecz tam — za ścianą — nad biurkiem pochylona — ślęczała, pracując, istota, przedziwna, przecudowna, przeanielska, istota, która poplątała mu ściegi równo dzierganych, dawnych wspomnień, podarła je, nie mając świadomości, że to czyni, zdobyła jego duszę, duszy tej dała królowanie pierwszej, najczystszej, najniewinniejszej, najświętszej miłości dziecka — i oto walka, wichura walki, huragan sprzecznych uczuć rozpętał się na nowo w jego nerwach, w jego sercu, w jego całem jestestwie, że już nie wiedział, co rzec i co uczynić i stał się, jak krucha, bezmyślna rzecz, jak kamień, jak głaz, to znowu, jako wcielona miękkość tysiąca serdecznych łez, to znowu, jako wściekłe zapamiętanie się i gniew, to znów, jako rozpaczliwe wołanie o miłosierdzie

całe". Tak przemawiać będzie chwała grunwaldzka do wszystkich pokoleń, póki imienia polskiego stanie.

Grunwald, to największy czyn polskiego średniowiecza, a ten czyn wojenny był zasługą pospolitego ruszenia szlachty i ludu prostego, bo kmiotek, uzbrojony w cepy, zadecydował o ostatecznem zwycięstwie, był też zasługą Witoldowego genjuszu wojennego i szczęśliwego króla Jagiełły. Pod Grunwaldem i Tannenbergiem w roku 1410/15 lipca starły się dwie potęgi: Zakonu i Polski; Polska z Litwą i Rusią rzuciła do zwycięskich stóp zjadliwego gada krzyżackiego, który usiłował zadławić plemię słowiańskie. A moc teutońska była ogromna, bo cały Zachód szedł w pomoc zachłannym Krzyżakom, którzy spodziewali się zadać cios śmiertelny Polsce — a Polska boża, niechciwa, do ostatniej chwili zwlekała z uderzeniem, ale kiedy podły Krzyżak począł urągać, ruszyły polsko-litewskie zastępy z pieśnią „Bogarodzica" na ustach w śmiertelny bój z odwiecznym wrogiem. Trzy razy chwiały się szyki, aż wkońcu rozsypana Litwa i kmiecie ruszyli do statniego ataku i wspólnym wysiłkiem odniesiono triumf wiekopomny nad hydrą pruską.

— „Polska złamała czarne szwadrony
Krzyżaków goni,
Litwin na czele, w okrwawionej dłoni
Trzyma chorągiew...
A król siedzi zmęczony krwią pracą i słucha
Umiłował swój naród i łzy wielkie roni
Pierwsza godzina wiekom Jagiellońskim dzwoni".

Nie przebrzmiał triumf grunwaldzki po 515 latach, Polska nie zapomni tego czynu, krzepiła się nim w czasach ucisku — a dziś Grunwald po wiekach wlewa nową otuchę i hart do nowych zapasów z odradzającym się krzyżackim gadem.

J. Massont.

Z działalności Ligi wielickiej.

Założona 19 kwietnia b. r. „Parafjalna Liga katolicka w Wieliczce" rozpoczęła już swoją pracę w parafji.

Dnia 27 kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu Ligi, na którem przewodniczył p. Kosowski; protokół prowadził p. Młynek, który z p. Korpalem referował nadto odpowiednie wnioski organizacyjne i oświatowe. Uchwalono jednogłośnie: 1) utworzyć 4 następujące sekcje: a) **kulturalno-oświatową** pod przewodnictwem p. Dr. Stroki; b) sekcję **propagandy** pod kierownictwem p. Korpala; c) sekcję **pracy** pod przewodnictwem ks. Jakóbca; d) sekcję **opieki nad ubogą młodzieżą, sierotami, kalekami i starcami** pod przewodnictwem ks. Dra Szwaji — 2) zbierać fundusze na założenie parafjalnego **domu katolickiego,** w którymby się odbywały zebrania Ligi, odczyty, wykłady, przedstawienia teatralne, oraz mieściła Czytelnia i Bibljoteka katolicka — 3) powołać z powrotem do życia **drugą Ochronkę** dla dzieci katolickich w Wieliczce i założyć **katolicką Bursę** dla dziatwy szkolnej, wreszcie 4) rozpocząć pracę oświatową w duchu religijnym we wszystkich gminach parafji wielickiej. Wkońcu postanowiono zbierać się każdego miesiąca, tymczasem na plebanji, i prenumerować organ Ligi „Dzwon niedzielny".

Stosownie do powyższych uchwał urządzono dnia 24 maja b. r., dla członków Ligi, publiczny wykład, w sali Rady miejskiej w Wieliczce, wygłoszony przez

---

i litość — że wkońcu bezsilny, bezwładny, obolały, obity smutkiem, stoczył się do nóg księdzu, uchwycił go za nie kurczowo i zaczął szlochać, cicho, jak dziecko, szlochać...

A kiedy ksiądz, patrząc na jego umęczenie, położył mu ręce na skroniach, podniósł go na kolana i miłościwie tulił do piersi, całując go i uspakajając, Michaś, w przypływie jakiejś dziwnej fali wspomnień i w obudzeniu się świadomości, że wreszcie trzeba się na jedno zdecydować i ostatecznie coś postanowić — wypłakał wyznanie:

— Ja tę dziewczynę kocham nad życie, mój księże...

Ksiądz, słysząc te słowa, odsunął go od siebie, wstał, przeszedł się kilka razy po izbie, nareszcie głosem szorstkim, dziwnym, drżącym kazał mu natychmiast wyjść i przyprowadzić Hanusię.

Przyszła... trwożna, blada, pokłoniła się księdzu i, nie witając się z nim, jakby w poczuciu winy, spuściła wzrok.

On patrzył na nią długo i przenikliwie, jakby wyczytać pragnął z jej twarzyczki, czy uczucie Michasiowe może się oprzeć na tem obliczu i czy szczęście może na takiej twarzy pisać długie historje dni, miesięcy i lat — i jakby ostatecznie przekonany, jakby w uldze, że nie doznał zawodu, zmienił się nagle, ożywił się i uśmiechnął, spozierał to na Michasia, to na nią, nareszcie w uniesieniu, głosem, przechodzącym w męskie, urwane, ścięte łkanie, zawołał:

— Chodzcież ku mnie bliżej...

Gdy przystąpili ku niemu, położył ręce na ich głowach i mówił, dusząc w sobie szloch:

— Kiedy się kochacie, jak lilje, rosnące na jeziorach, i jako kwiaty białych, śnieżystych róż, o rośnym, letnim poranku, już wam przeszkadzać nie myślę... nie będę — i miłości waszej z całego serca błogosławię... Niechaj jej błogosławi Bóg!...

Oni oboje, słysząc te słowa, nie chcieli uszom własnym wierzyć, spojrzeli ku niemu prosto w oczy, a kiedy w oczach jego nie dojrzeli zdrady, padli mu do nóg, płacząc w głos. Za ich śladem poszedł i on, i jemu także łzy toczyć się zaczęły z powiek. Dźwignął ich potem, usiadł na krześle, objął ramieniem z jednej strony jego, z drugiej ją, i tuląc ich, jak ojciec własne dzieci, mówił:

— Miłości waszej błogosławię — i niech wam błogosławi Bóg...

prof. J. Piętkę z Krakowa na temat: „Religja jest podstawą moralności“. Prelegent wykazał w sposób barwny różnicę między „etyką świecką“ czyli pogańską — a chrześcijańską i udowodnił, że poza religją katolicką i jej etyką niema prawdziwej moralności — ani szczęścia dla ludzkości. Zebrani członkowie Ligi wyrazili prof. Piętce serdeczne podziękowanie za pouczający wykład i prosili go, aby swoje przemówienie ogłosił drukiem.

Miesiąc czerwiec poświęcono propagandzie, jednaniu nowych członków i przyjaciół Ligi w parafji i w powiecie, oraz szerzeniu jej haseł i celów.

Rezultat tej skromnej pracy jest bardzo widoczny. Coraz częściej spotyka się ludzi, nawet z inteligencji, pozdrawiających się po dawnemu słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Nawet na zgromadzeniach politycznych, gdzie prawie rzadko słyszy się o Bogu, zapadają uchwały w obronie naszej Wiary katolickiej, jak to było na obydwu Zjazdach Z. L. N. w Wieliczce w maju b. r., którym przewodniczył prof. Młynek. Gmina Siercza, której naczelnikiem jest wójt Wylęgała Sebastjan, a która doniedawna była niezdobytą fortecą wielickiego socjalizmu, uchwaliła odnowić wszystkie przydrożne kaplice i figury we wsi i już jedną z nich odnowiła. Władysław Okoński, członek Zarządu Ligi, ufundował przy swoim domu na przedmieściu Wieliczki wspaniałą figurę Matki Boskiej i uroczyście ją poświęcił. Pod tą figurą gromadzi się młodzież ze swymi rodzicami na wieczorne modły i śpiewy nabożne z całej okolicy najbliższej. Wreszcie parafja dobczycka, widząc pracę Ligi wielickiej, postanowiła Ligę założyć u siebie i rozpocząć pracę misyjną wśród ludności nadrabskiej. Inicjatorom przyszłej Ligi katolickiej w Dobczycach — od członków Ligi wielickiej: „Szczęść Boże!“

Sekretarz.

Powódź.

Z całej Małopolski nadchodzą alarmujące wieści o klęskach, jakie wyrządziła olbrzymia, dawno niebywała powódź, która w wielu miejscowościach przewyższyła rozmiarami dotkliwe klęski z roku 1903. Najboleśniejszem jest to, że ten druzgocący cios dotknął Polskę w okresie sanacji skarbu i to właśnie w takiej chwili, kiedy tak bardzo liczono na zbiory, które się tak świetnie zapowiadały. Okazało się więc, że marne są ludzkie rachuby — wobec przemożnych zjawisk natury. Oczywiście, że teraz, jak zawsze, elementarne katastrofy dadzą się najdotkliwiej we znaki warstwom najbiedniejszym. Dziesiątki miast i wsi leży pod wodą, setki ludzi znalazło się bez dachu i bez chleba. Nawet Kraków, mimo potężnych wałów, jakie zostały z czasów zaborczych, znalazł się w niebezpieczeństwie.

Owoce ciężkiej pracy rolników, zapowiadające się tak nadziejnie, zniszczył potężny żywioł doszczętnie, zostawiając po sobie niszczycielskie ślady: wyrwiska, wądoły, ruinę, muł, a w sercach żal, gorycz, przed oczyma widmo głodu i nędzy. Bo czemże będzie dla poszkodowanych doraźny datek rządu w porównaniu z tem, co utracili bezpowrotnie i to w dużej mierze dzięki nieporadności naszych licznych komisyj budowlanych, które od 1918 roku budują, ale tylko na papierze?! Czyż może być coś nielogiczniejszego w państwie, jak taka anomalja, że rząd **płaci** blisko dwustu tysiącom **bezrobotnych zasiłek, a pracy jest dla setek tysięcy** i to na przeciąg kilku lat, mianowicie, pracy przy regulacji naszych osławionych rzek?! **Regulacja zatem powinna była dawno stanąć na pierwszem miejscu w programie prac sejmowych.** Miejmy nadzieję, że ta straszliwa klęska powodzi otworzy wreszcie oczy przedstawicielom naszym w Sejmie, że prace regulacyjne zostaną podjęte w najbliższym czasie.

Uderzamy w nasz dzwon alarmowy i wzywamy naszych sterników **do postawienia kwestji regulacyjnej na porządku dziennym,** wzywamy nasz rząd, **by bezwzględnie karał z całą surowością spekulantów, którzy na katastrofie kraju poczynają robić interesy, bo już drożyzna wzrosła, już się wyzyskuje sytuację tragiczną!** Oby klęska ta była nauką, że pracy tak doniosłej, jak regulacja rzek, lekceważyć nie wolno.

Józef Magórski.

Z legend ludowych.

Paproć.

Po lasach naszych rozrastają się wspaniałe paprocie, roznoszą liście pierzaste, niby pióropusze, rozścielają się szeroko, niby delikatne wachlarze. Niekiedy zarastają takie przestrzenie, że brniemy wśród nich, niby wśród wód zieleni.

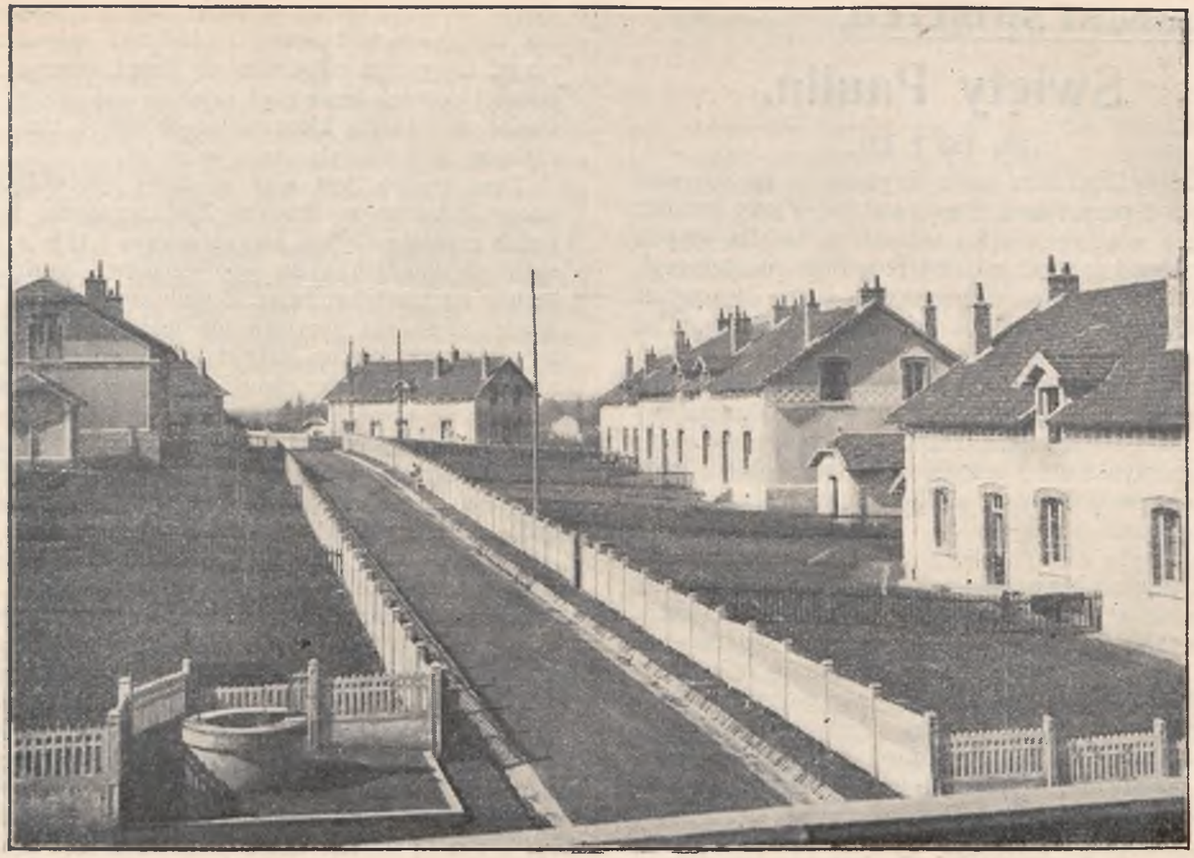
Rośliny, które posiadają tak bogate ukwitnienie, muszą mieć także kwiaty piękne i kwiatów tych poszukuje wieśniak pilnie, bo nie chce wierzyć, aby paprocie mogły się bez nich obejść. Owych punkcików, kupek, pasków naprzód zielonych, żółtawych i brunatnych potem, pojawiających się na spodniej stronie liścia, nie uważa lud za kwiat, owoc i nasienie paproci, bo są zanadto niepozorne i do żadnego znanego mu kwiatu nie podobne.

Skoro więc nie może wieśniak zobaczyć kwiatu paproci we dnie ani na wiosnę, ani w lecie, ani w jesieni, sądzi, że paproć zakwita w nocy i to nagle, bo nie znać pączków kwiatowych i nagle też przekwita, nie pozostawiając śladu po sobie.

Skoro zaś kwiat paproci jest tak zazdrośnie strzeżony przed okiem ludzkiem, musi posiadać jakieś szczególne właściwości, jakieś nadprzyrodzone siły, których nie chcą oddać człowiekowi do użytku nieprzyjazne, wrogie potęgi.

Jak Polska długa i szeroka, opowiadają wszędzie pod strzechami, że paproć zakwita o północy w czasie przesilenia dnia z nocą w wigilję św. Jana Chrzciciela 23-go czerwca, to znowu w wigilję Bożego Narodzenia 24 grudnia.

Kwiat jest mały, złoty, świecący, a po rozkwitnięciu natychmiast opada i ginie. Ten kto go posiada, widzi dokładnie wszystkie skarby, ukryte w ziemi, może je więc znajdywać łatwo, wydobywać bez przeszkody i stać się bogatym niezmiernie. Posiadacz kwiatu paproci widzi też wszystkie w znacznej odle-



Domy górników polskich w Montceau les Mines (środkowa Francja).

głości, a sam staje się niewidzialnym, — odgaduje przyszłość, staje się wróżem.

Ale znowu złe duchy, które strzegą skarbów zakopanych, pilnują także kwiatu paproci, aby się nie dostał w ręce człowieka i nie pomógł mu zdobyć skarbów, na których djabli siedzą.

Chcąc zdobyć kwiat paproci, trzeba się udać do lasu o północy, w miejsce, gdzie paproć rośnie, ale na to może się odważyć tylko człowiek bardzo śmiały, który nie przestraszy się niczego i zna sposoby na odpędzenie złego ducha.

W chęci zdobycia skarbów nie jeden parobczak-zuch próbował już pozyskać tak cenny kwiatuszek. Dotychczas nie udało się to jeszcze żadnemu, bo skoro tylko nadchodziła północ, djabeł to odstraszał junaka grzmotami i piorunami, to mylił mu drogę, że nie mógł trafić na miejsce, gdzie paproć rosła, to znowu pokazywał mu się w różnych strasznych postaciach i każdego zmuszał do ucieczki.

Co jednak nie udaje się śmiałkowi, to czasem przypadkiem staje się udziałem człowieka. O takich zdarzeniach mówią wiele starzy ludzie w czasie długich, zimowych wieczorów.

Wygnał góral woły na pastwisko pod lasem nieopodal chałupy, a sam zajął się pilną pracą w domu, aż do późnego wieczora. Gdy się już dobrze ściemniło poszedł po woły, aby je zagnać na noc do stajni, ale na pastwisku nie zastał już wołów. Widocznie poszły w las. Strapiony chłop pobiegł do lasu szukać zguby, a tu w lesie noc ciemna, że dłoni własnej przed oczyma zobaczyć nie można. Jak tu szukać bydląt. Chodził i błąkał się wśród lasu, nawoływał, przypuszczając, że się woły odezwą, i zmartwiony brnął w las coraz głębiej, szukał coraz zawzięciej, aż nadeszła północ.

A było to właśnie w noc wigilijną przed dniem świętego Jana Chrzciciela, kiedy to paproć zakwita o północy. Góral nie myślał o tem, zmartwiony stratą wołów, ale że właśnie o północy brnął wśród paproci, strącił przypadkowo rozwinięty w tej chwili kwiatuszek, który wpadł mu do kierpca.

W tej chwili ujrzał nieopodal woły swoje, ułożone pod drzewem na nocny spoczynek. Uradowany pobiegł do nich i popędził do domu. Idąc przez pastwisko, spostrzegł niespodziewanie błyszczące złote pieniądze, nie głęboko pod darnią w garczku umieszczone. Spojrzy dalej, a tam znowu zakopany pełny kociołek pieniędzy. Rozradowany tem niespodziewanem odkryciem, chciał zaraz powrócić z łopatą, skoro tylko zagna woły do domu. Czemprędzej zamknął je w stajni, poszedł do izby, zdjął kierpce, bo mu coś w nogę dolegało, a wziąwszy łopatę, wybiegł szybko na pastwisko po zakopane skarby.

Niestety nie trafił już na ich ślady, bo ich już nie widział. Zdejmując kierpce, wytrząsł kwiat paproci, a z utratą tego kwiatu utracił także zdolność wynajdywania skarbów ukrytych, prysło całe wymarzone szczęście, jak bańka mydlana. **S. Udziela.**

SYLWETKI ŚWIĘTYCH.

Swięty Paulin.

ur. 353 † 431.

Święty Paulin z rodu Rzymianin do 30 roku życia był poganinem. Piastował już wtedy wysoki urząd i wielkorządztwo miasta, a to dla swych wielkich zdolności, jakiemi Pan Bóg go obdarzył. Podróżując wiele, zapoznawał się z uczonymi ludźmi, a między nimi danem mu było widzieć i słuchać św. Augustyna, Ambrożego i innych sławnych ludzi w Kościele katolickim. Rozmowy z nimi sprawiły, że Paulin poprosił o Chrzest św. Gdy mu go udzielono, rozpoczął życie nowe, pełne bogomyślności i miłosierdzia dla ubogich. Rozdał cały swój majątek, sobie zapewniając skromne utrzymanie.

Zdarzyło się pewnego razu, że pozostał mu jeden jeszcze bochenek w spiżarni i po ten bochenek chleba zgłosił się jakiś biedak. Św. Paulin bez wahania chciał mu chleb oddać, lecz nie zgodziła się na to żona. „Oddajmy mu to, a nie żałujmy, bo Pan Bóg opatrzy nas pożywieniem“. Nie przekonał jednak żony. Pod wieczór tegoż dnia dają znać św. Paulinowi, że łódź, wioząca dlań zboże od pewnego znajomego, właśnie u brzegu zatonęła. Usłyszawszy to św. Paulin rzekł do żony: „Gdybyś była owemu ubogiemu bochenka chleba nie żałowała, łódź ta byłaby nie zatonęła“.

Gdy został biskupem, św. Paulin wszystkie swe dochody oddawał na biednych a nawet za jednego ze swych diecezjan odsprzedał się w niewolę. Po powrocie z niewoli, dalej oddawał się uczynkom miłosierdzia, nigdy nie przestając ufać wielkiej dobroci Pana Boga.

Życie jego jest pięknym przykładem na dowód, że świętość polega przedewszystkiem na ustawicznem poświęcaniu się dla bliźnich i na czynieniu dobrze tym, co są w nędzy i opuszczeniu.

Ks. Stan. Łukowski.



Polska pielgrzymka z Ameryki w Rzymie.

Rzym, 21 czerwca.

Póki Polska była wrzącym kotłem wypadków, powikłań i niezliczonych niespodzianek „sezonowego państwa“ — jak nas nazywali Niemcy — to najważniejsze troski bytu zupełnie zabijały dalsze pole działania. Do takich należy sprawa polska w Ameryce. Mamy tam dwa skupienia: w Brazylji (stan Parana) i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nadto i gdzieindziej, jak w Kanadzie, Argentynie, Meksyku i inych republikach południowych. Należymy do kraju, gdzie przyrost ludności zmusza co rok do usunięcia pewnej nadwyżki poszukującej pracy. Emigracja odbywała się dotąd samopas, bezładnie i dopiero teraz rząd zajął się nią celowo i ma zamiar racjonalnie kierować wychodźtwo tam, gdzie najlepiej odpowiadają jemu warunki.

Lecz trudno jest ująć w karby wielomiljonową rzeszę Polaków w Stanach Zjednoczonych. Połowa z nich zupełnie nie jest zorganizowana i żyje w masie stodziesięciomiljonowego społeczeństwa anglosasów, szybko się amerykanizując. Z tych część robi to świadomie, część zaś poprostu nie umiała się należycie zorganizować, jak np. cały daleki wschód z Kalifornją. Ci Polacy, którzy chcieli się skupić koło jakiegoś centrum, stworzyli kilka związków. Obecnie różne rozłamy i nieszczęsne nasze waśnie i spory wprowadziły zamęt i zamieszanie, w czasie którego natworzyło się Bóg wie ile stowarzyszeń, wzajemnie się zwalczających. Polska praca radykalna zrobiła resztę.

Jedyną ostoją polskości jest Kościół katolicki, ale i tam wrogowie nasi chcą nam wyrządzić krzywdę. Na wyższych stanowiskach kościelnej hierarchji stoją ludzie z pochodzenia Niemcy lub Irlandczycy. Zwłaszcza Niemcy, nasi odwieczni wrogowie, nie mogą nam dać spokoju nawet na wolnej ziemi amerykańskiej, za której wolność walczyli polscy bohaterowie. I dlatego, korzystając z wysokich godności kościelnych, szykanują polskie szkoły, polskie parafje i polskich księży. Wszystko to się odbywa robotą krecią, cichą, podziemną, aby nie obudzić czujności Rzymu, oraz amerykańskiej Konstytucji, gwarantującej wolność języka, wyznania i prasy. Obecnie odbywa się tam wielka walka o równouprawnienie kleru, to jest o to, abyśmy mieli w Ameryce swoich biskupów, zależnych od Watykanu, a więc Ojca św., a nie Niemców, czy Irlandczyków. Wszystkie pisma zbierają na ten cel fundusze i jest nadzieja, że niedługo to nastąpi.

Trzeba jednak było pokazać Ameryce i Europie, że Polacy-katolicy są skupieni i wierni wierze swych przodków. Chodziło o zamanifestowanie, o gest. Najlepiej do tego nadawała się pielgrzymka z powodu Lata Miłościwego. Inicjatywę ujął w swe dłonie ksiądz Edward Umiński z Nowego Jorku z iście amerykańskim rozmachem. W tem miejscu wrogowie nasi poczuli uderzenie w najczulszą strunę, zrozumieli, że grunt obsuwa się im pod nogami. A więc z całą siłą postanowiono bronić zagrożone reduty, swój monopol na amerykanizowanie Polaków. Cały gniew zwrócono na ks. Umińskiego i przeciw polskiej pielgrzymce. Nie będzie odrębnych narodowych pielgrzymek, ale jedna amerykańska — wołali rozgniewani Irlandczycy — w tym duchu dano instrukcje polskim księżom.

Nasi duchowni, posłuszni i lojalni względem swojej władzy, z bólem w sercu musieli przyjąć to rozporządzenie. Lecz ks. Umiński, wielki patrjota, walczący o wolność wiary i mowę ojców, nie uląkł się represji i począł na swoją rękę organizować pierwszą pielgrzymkę, wypuściwszy przedtem dla propagandy miesięcznik „Pielgrzym“, wydawnictwo ładne i pożyteczne. Trudne warunki i kosztowna podróż utrudniła zebranie tylu, ilu było chętnych, tak, że zaledwie kil-

kadziesiąt osób wyjechało z Nowego Jorku dnia 27 maja, kierując się do Lourdes, Rzymu i Częstochowy.

Wyjeżdżającym przepowiadano, że nie ujrzą Papieża, że ich nie przyjmie. Inaczej jednak myślą w Watykanie, gdyż ta niewielka grupka nietylko uzyskała audjencję, ale wbrew zwyczajowi, nie w rozsypce, lecz na osobnej sali została umieszczona. **Ojciec św. przemówił do nich: „Niech będzie pochwalony“ i ks. Umińskiemu wręczył specjalny medalik, jako kierownikowi i udzielił swego błogosławieństwa, jako nagrodę za trud, czem raz na zawsze usankcjonował prawo do tworzenia polskich pielgrzymek.** Jak mi wiadomo, ks. Umiński nie spocznie na zasłużonych laurach, ale za parę tygodni, jak tylko powróci z Polski, dokąd się teraz udaje, rozpocznie jeszcze intenzywniejszą pracę, aby zorganizować dwie nowe pielgrzymki do Stolicy Świętej i Starego Kraju, za którym, mimo swarów i kłótni, tęsknią nasi rodacy, albowiem miłość do ziemi ojczystej silniejszą jest niżli czas, przestrzeń i oceany. **Tad. Chrz.**

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Kraków.

Aby oddać narodowi prawdziwą przysługę i przysporzyć Chrystusowi gorliwych i silnych wyznawców, musimy zwrócić w czasach dzisiejszych uwagę przedewszystkiem na **wychowanie młodego pokolenia.** Bo zaprawdę! ziarno duchowe, zasiane w młodej duszyczce dziecięcia, troskliwie pielęgnowane u młodzieńca i dziewicy, nie pójdze na marne, ale wzejdze i wyrośnie w potężne drzewo, którego pień i konary stawią opór najsilniejszej burzy życiowej.

Tyle istot młodocianych pozostaje dziś bez domu i w najskrajniejszej nędzy! Ileż istot innych, chociaż mających może dom i przystań domową, oddanych jest na pastwę zgnilizny moralnej bruku ulicznego i zgorszenia, skąd płyną potem występki, coraz bardziej zbrodnicze i ohydne. Matki tych dzieci ani nie wiedzą, ani wiedzieć nie chcą, że istnieje **przystań i pogotowie ratunkowe,** czekające tylko na sposobność zabrania pod swą opiekę opuszczonych dziatek, i że żyją wśród nas **ratowniczki,** które całe życie poświęciły na obronę i ratowanie dzieci. Tem pogotowiem są **ochronki dla dzieci,** a ratownicami — **zakonnice.**

Dziś, kiedy nam się dzieci tak strasznie psują, kiedy gangrena obyczajowa zatruwa je tak wcześnie jadem, zwłaszcza w większych miastach, zakładajmy ochronki i oddajmy opuszczone dzieci pod opiekę zakonnicom! Jan Ostręga, Zakrzówek.

Wychowanie dzieci a 7 przykazanie.

II.

Pan Bóg nakazał szanować cudzą własność, dając ludziom przykazanie „Nie kradnij!“ Rozum nam to samo mówi. Jeżeli bowiem ręce będę wyciągał po cudze, to na świecie ani porządku, ani zgody nie będzie.

Wierzymy, że każdy ojciec i matka mają to głębokie przekonanie, iż cudzej własności nigdy naruszać nie wolno, że nie wolno kraść, oszukiwać, psuć i niszczyć cudzych rzeczy.

Ale chodzi także o to, czy rodzice to przekonanie wszczepili w dusze swych dzieci i tak je wychowali, iżby miały wstręt do wszelkiej kradzieży, nawet najmniejszej.

Cóż rodzice mają czynić w tym celu? Potrzeba naprzód, by rodzice nauczyli dzieci szanować rzeczy swoje.

Niech rodzice nie pozwalają dzieciom rzucać chleba niezjedzonego, niszczyć lekkomyślnie ubrania, łamać płotu przy domu, łamać gałęzi na drzewie, psuć książek, niszczyć zabawek.

Przeciwnie, niech każą dzieciom zbierać szyszki w lesie, zbierać kłosy na ściernisku, ziarnka fasoli i t. p. Niech się przy ich domu nic nie marnuje. — Zwykle bowiem tak bywa, że kto swoje szanuje, ten cudzego nie pożąda. Powtóre, niech ojciec i matka czuwają nad tem, by sami dzieciom nie dawali sposobności do kradzieży.

Syn lub córka, którzy nie dostaną w domu jedzenia w swoim czasie, ale zawsze chodzą głodni, nauczą się „paskudować“ to jest, zaglądać do każdego garnka po kryjomu, zakradać się do komory, aby wziąć parę pieczarek, wypić nieco mleka, zjeść śmietany, przeszukać szafę i skrzynię, aby stamtąd wyjąć kawałek cukru, cynamon, jabłko.

Dzieciom należy dać w swoim czasie, co im się należy, a nie pozwalać na ogryzanie chleba, cukru, czy czego innego.

Nie trzeba też zostawiać pieniędzy w domu tak, by dzieci do nich miały przystęp, bo je będą brały i poniosą do sklepu po łakocie.

Przy pewnej szkole są dwa sklepiki wiejskie. W czasie nauki zakupują dzieci szkolne dla siebie codziennie za kilka złotych łakoci.

Wiem napewno, że połowę tych pieniędzy dzieci skradły z kieszeni ojca, matki, ze skrzyni, z sakiewki. Co z takich dzieci wyrośnie?

Raz sklepikarz doniósł rodzicom, że ich córka kupiła w sklepie za 5 złotych cukierków i pytał ich, czy wiedzą o tem. Zrobił bardzo dobrze. (Nie był to żyd!) Tymczasem rodzice zamiast podziękować sklepikarzowi, że ich ostrzegł, pogniewali się, że ich córkę robi złodziejką. a oni przecież złodzieja w domu nie mają.

Córeczka ta dziś już zamężna, a sąsiedzi jej mieliby o niej wiele do powiedzenia, bo im giną kury, jaja, chustki. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość cuchnie.

Raz było zaś tak:



Zjazd nauczycielstwa polskiego we Francji.

W szkole ukradł chłopiec gąbkę. Nauczyciel to wykrył i kazał matce przyjść do siebie. Matka przyszła, ale z pyskiem, że jej syna robi złodziejem. Zamiast nauczycielowi podziękować, a dziecko skłonić aby się przyznało, gąbkę oddało, ona synka wzięła w obronę i jeszczeby nauczyciela wobec syna sponiewierała. Mało na tem. Udała się do przewodniczącego rady szkolnej na skargę z chłopcem (pewnie, aby się nauczył, jak się skarży). Wobec chłopca wygadywała nauczyciela, nazywając go psem, a słyszeć o tem nie chciała, aby zmusić dziecko do przyznania się. — Jest temu lat 15. W czasie kończącej się wojny nakradł ten chłopiec tyle sukna, że został skazany na kilka lat aresztu.

Dziś matka narzeka na syna, a powinna narzekać na siebie. Co kto sieje, to zbiera.

P. Zarzycki.



Z minionego tygodnia zaznaczyć należy, że mimo wszystko

FRANCJA

powoli zbliża się do Niemiec. Świadczy o tem między innemi zawarty obecnie układ pomiędzy przedstawicielami francuskiego i niemieckiego przemysłu metalurgicznego, który dotyczy wwozu do Niemiec pewnych ilości wytworów metalurgicznych, pochodzących z Zagłębia Saary i Lotaryngji. Wejście w życie tego układu specjalnego zależne jest od powszechnego układu, jaki ma dojść do skutku pomiędzy rządem francuskim a niemieckim.

Z Madrytu donoszą, że **konferencja francusko-hiszpańska w sprawie Marokka** zakończyła się pomyślnie. Opracowano projekt wspólnej blokady wybrzeża marokańskiego, który zostanie oddany do zatwierdzenia rządom.

W Marokku sytuacja na froncie polepszyła się. Pod ogniem francuskiej artylerji i bomb samolotów nieprzyjaciel cofnął się. Wiele szczepów zupełnie się poddało, reszta cofnęła się w góry.

Z frontu marokańskiego donoszą, że Abd-el-Krim przygotowuje się do wielkiej ofenzywy na linję kolejową łączącą Fez z Tazą. Wojska marokańskie Abd-el-Krima zostały nowymi oddziałami tubylców, werbowanych w górach Atlasu, wzmocnione. Ofenzywa pod względem rozmiarów, środków technicznych i liczebności wojsk, które biorą w niej udział ma przewyższać wszystkie dotychczasowe natarcia marokańskie.

W Paryżu stał się fakt, który jest dla nas pewną smutną pociechą. Łatwiej będzie można bądź co bądź, nie usprawiedliwić, ale do pewnego stopnia wyjaśnić możliwość zamachów i napadów na polsko-bolszewickiem pograniczu, skoro okazuje się, że był możliwy
zamach chińsko-bolszewicki, dokonany w biały dzień, w stolicy zachodniej Europy, w Paryżu!

Mianowicie około stu Chińczyków, mieszkających w stolicy Francji, wtargnęło do poselstwa Republiki Chińskiej, po drodze przerywając wszystkie druty od dzwonków i telefonów. Poseł wraz z żoną i dziećmi był w prywatnem swojem mieszkaniu. Na żądanie manifestantów udał się z nimi do biura. Tam zmuszono go do podpisania szeregu aktów, w których solidaryzuje się z rewolucyjnym ruchem

W CHINACH.

Pomimo rozsiewanych przez źródła angielskie wieści z widocznym zamiarem uspokojenia opinji publicznej, sytuacja w Chinach staje się z dnia na dzień groźniejszą.

Z początku zdawało się, że rozruchy, względnie bezrobocie robotników chińskich, nie rozszerzą się poza Chiny południowe. Teraz jednak nadchodzą wieści, że niepokoje ogarnęły także miasta, położone w Chinach środkowych. Zwykły zaś w podobnych razach brak szybkiego i bezinteresownego porozumienia się między mocarstwami powoduje gwałtowny wzrost ruchu o charakterze rewolucyjno-komunistycznym, a nie wyłącznie narodowym, jak pierwotnie podawano z Londynu.

Do tej chwili jednak trudno ustalić dokładną genezę obecnej zawieruchy chińskiej. Pierwsze wiadomości o niej zaznaczały, iż jest wynikiem nagle wybuchłej nienawiści ludu chińskiego do Japończyków, którzy dokonują najazdu gospodarczego na Chiny. Niebawem atoli ta nienawiść skierowała się w pierwszym rzędzie przeciw Anglikom.

Jednakże jest to dość osobliwem, gdy uwzględnimy następujące urzędowe dane, które pochodzą z czasów ostatnich. I tak, w Chinach mieszka 153.000 Japończyków, a tylko 12.000 Anglików i 9.000 Amerykanów. Z obcych zaś firm kupieckich i fabrycznych 3.900 należy do Japończyków, a tylko 700 do Anglików. Oprócz tego trzeba i to uwzględnić, że Chińczycy, jak to wykazał bojkot z roku 1919, zmuszeni są pewne towary sprowadzać z Japonji, ponieważ nie produkują ich u siebie i ponieważ są tańsze od towarów innego pochodzenia.

Rzecz tedy jasna, że musi być ktoś, komu zależało na odwróceniu nienawiści ludu chińskiego od Japończyków, a skierowaniu jej przeciw Anglikom, chociaż ci ostatni mniej, niż Japończycy mogą wyzyskiwać konsumenta i robotnika japońskiego. A tym „kimś" jest niezawodnie rosyjski rząd bolszewicki, który rozwinął wielką akcję przeciw Anglji.

Rząd sowiecki wyzyskał sprytnie sytuację, postarawszy się o urządzenie przy centralnym uniwersytecie chińskim w Kantonie wojskowej szkoły bolszewickiej, której kierownikami są: chiński generał Tian i wysłannik sowietów Borodin. Na szkołę tę, mającą 750 uczniów, asygnowanych jest z Moskwy 30.000 dolarów miesięcznie, a wychodzą z niej pierwszorzędni agitatorzy bolszewizmu, doskonale obeznani z terenem miejscowym, jako Chińczycy. Charakterystycznem jest, że w szkole kantońskiej wykłada, między innymi, Niemiec.

W JUGOSŁAWJI

wypadkiem, który zwrócił uwagę świata, była ciężka choroba starego, nadzwyczaj zasłużonego



M. Pasicz długoletni minister serbski.

dla Serbji ministra Pasicza (patrz obrazek). Spodziewano się już jego śmierci i przygotowywano na to opinję, tymczasem Pasicz — zrobił niespodziankę i wyzdrowiał.

W GRECJI,

jak już wspomnieliśmy w poprzednim numerze, **wybuchła rewolucja.** Wybuchła ona naprzód w Salonikach, gdzie oficerowie garnizonu zajęli wszystkie gmachy rządowe. Rząd ustąpił, a dyktatorem ogłoszono gen. Pangalosa. Rewolucja podobno zapanowała nad sytuacją w całym państwie i nie spotkła się nigdzie z oporem.

POLSKĘ

oskarżyli Niemcy w Hadze, że nie postępuje sobie właściwie z mieniem niemieckiem na G. Śląsku. Jak wynika z wyjaśnień otrzymanych z Hagi, kwestjonuje Polska kompetencję trybunału haskiego, albowiem dotychczas obowiązują jeszcze zawarte między Polską a Niemcami układy. Trybunał haski ma rozpatrywać sprawę tę w dniu 15 lipca.

W sprawie wywozu węgla górnośląskiego do Niemiec i oclenia towarów polskich toczą się rokowania polsko-niemieckie, które dotąd nie doprowadziły do porozumienia.

W Grudziądzu odbyła się wystawa pomorska, na otwarcie której przybył prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski i wygłosił doniosłego znaczenia mowę. Między innemi mówił prezydent, że „Pomorze jest sprawą Polski całej, sprawą jej egzystencji i żaden rząd, żaden sejm , żaden prezydent Rzeczypospolitej nie dopuści do tego, aby przedstawiciele Polski zasiedli do stołu, mającego za przedmiot obrad rewizję naszych granic. Nie jest to tylko moje osobiste przekonanie — mówił prezydent. — „Chcę Was utrwalić w przekonaniu, że takie jest uczucie całej Polski. Te nieszczęśliwe chwile dalekiej przeszłości naszej, kiedy lekceważyliśmy sprawę morskiego wybrzeża, już się nigdy nie powtórzą. Dzisiaj jest to tak powszechnie zrozumiane, że w sferach odpowiedzialnych pogłoski te niepokoju nie wywołują. Niepokój może powstać tylko w sercach ludzi, którzy żyją dniem dzisiejszym, lecz każdy, kto patrzy w przyszłość nie może mieć żadnej wątpliwości, iż Polska jest niepodzielną, a Pomorze jest jej nierozerwalną częścią i wszyscy Polacy staną jak jeden mąż w obronie całości Rzeczypospolitej oraz przynależności Pomorza do Polski“.

Umowa Rządu z kołem żydowskiem doszła nareszcie po długich pertraktacjach do skutku. Większością 40 głosów przeciwko 4 koło przyjęło następującą formułę deklaracji: „Koło żydowskie, stojące na stanowisku nienaruszalności granic i interesów mocarstwowych polskich oraz konieczności konsolidacji wewnętrznej stwierdza, że na terenie sejmowym prowadzić będzie politykę zgodną z interesami Państwa i ludności żydowskiej“.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

Emigracja polska we Francji.

(Objaśnienie do ilustracji na stronie 7 i 10).

Robotnicy polscy, co w kilku setkach tysięcy wyjechali z kraju z powodu bezrobocia do Francji, skupiają się tam w kilku przemysłowych środowiskach, wśród których wybitne miejsce zajmuje miasto Montceau les Mines. Obrazek nasz przedstawia szereg domów robotniczych, zamieszkałych przez Polaków. Praca nad naszem wychodźtwem we Francji prowadzona jest z dużym nakładem sił, jest tam zorganizowane nasze nauczycielstwo, urządzające od czasu do czasu wspólne zebrania (patrz obrazek) celem naradzenia się nad metodami pracy, są tam i księża nasi, którzy mają roboty bardzo a bardzo dużo, bo wyznać należy ze smutkiem, że robotnik polski we Francji łatwo i szybko się demoralizuje. Jakie tam panują stosunki i w jakich warunkach nasi emigranci tam się znajdują, można sobie wyobrazić z tego, że w mieście Montceau les Mines na 30 tysięcy mieszkańców jest 20 tysięcy nieochrzczonych, a więc pogan.

KRONIKA

ZJAZD KATOLICKI W OSTROWIE. W dniach 27, 28 i 29 czerwca odbywał się w Ostrowie w Wielkopolsce 6-ty zjazd katolicki. Na zjazd przybyli ks. arcybiskup Teodorowicz, ks. prymas Dalbor, ks. biskup Przeździecki z Podlasia, ks. biskup Tymieniecki z Łodzi i ks. Hlond, delegat stolicy Apostolskiej na Śląsku, oraz oficjał djecezji Chełmińskiej ks. Bartkowski. Obradom marszałkował mecenas Jankowski z Ostrowia. W pierwszym dniu zjazdu referat wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz na temat „Wolność Stolicy Świętej ostoją prawdziwej wolności na świecie“. Ks. kardynał Dalbor, witając zjazd, podniósł, że Ojciec św. za pośrednictwem nuncjusza Gaspari'ego wystosował pismo do zjazdu z błogosławieństwem papieskiem, pozatem zaznaczył, że zjazd połączony jest z poświęceniem pomnika ku czci arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego, który przez dwa lata cierpiał w więzieniu w Ostrowie, w czasie walk kulturnych. Duże wrażenie wywarło przemówienie honorowego marszałka zjazdu, księcia Ferdynanda Radziwiłła, b. prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

W drugim dniu zjazdu uroczyste nabożeństwo pontyfikalne odprawił ks. kardynał Dalbor. Kazanie wygłosił ks. Lisiecki, poczem wyruszył wielki pochód stowarzyszeń pod pomnik arcybiskupa Ledóchowskiego. Po przemówieniu prezesa budowy pomnika radcy Van Roy'a ks. kardynał Dalbor poświęcił kamień węgielny pod szkołę powszechną oraz udał się na cmentarz, gdzie poświęcił pomnik na grobie księdza Kompały, założyciela gimnazjum w Ostrowie. Pomnik ten został zbudowany staraniem uczniów gimnazjalnych. W trzecim dniu zjazdu odbyły się

trzy nabożeństwa pontyfikalne, odprawione przez księdza delegata Stolicy Apostolskiej Hlonda, gwardjana Rainera Gościńskiego oraz ks. biskupa Przeździeckiego. Kazanie wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz. Po trzeciem zebraniu plenarnem zjazd zamknięto.

Na zakończenie przemówił ks. kardynał prymas, który podziękował komitetowi urządzającemu zjazd i ludności miasta za tak liczny udział w uroczystościach.

ZJAZD STRZELECKI W KRAKOWIE. Zjazd Bractw Strzeleckich rozpoczął się nabożeństwem w kościele Marjackim, poczem uczestnicy złożyli wieniec na płycie pamiątkowej na cześć Nieznanego Żołnierza. Nestępnie odbyły się na strzelnicy obrady, w których wzięło udział ośmdziesięciu delegatów z całej Polski, a treścią tych obrad było stworzenie ogólno-polskiej organizacji Bractw Strzeleckich. Krakowskim królem kurkowym ogłoszony został inżynier Piotr Król, poczem odbyło się rozdanie nagród za najlepsze strzały przy strzelaniu sobotniem w wojskowej strzelnicy na Woli Justowskiej. Za najlepsze strzały do tarczy honorowej zdobyli złote medale: generał Szeptycki i ppłk. Schlegl.

KONFISKATA MAJĄTKU STAMBULIŃSKIEGO. Po upadku rządu Stambulińskiego izba cywilna sofijskiego sądu apelacyjnego niezwłocznie przystąpiła do rozpatrzenia skargi, żądającej konfiskaty całego majątku, nieprawnie nabytego przez Stambulińskiego oraz b. deputowanego Bojadjewa. Obecnie, po wielu miesiącach starannego badania sprawy, zapadł wyrok, mocą którego zostanie skonfiskowany na rzecz państwa cały majątek, jaki należał do obu wyżej wzmiankowanych polityków, a który został nabyty przez nich w okresie pomiędzy rokiem 1919 a 1923. Majętność i fundusze, jakie należały do Stambulińskiego oceniane są przy tem na 50 zgórą miljonów lewów. Prasa sofijska, omawiając powyższy wyrok, zaznacza, że obaj ci politycy w chwili swojego dojścia do władzy, nie posiadali żadnego majątku, potem zaś w tak krótkim przeciągu czasu stali się multimiljonerami.

OTWARCIE SZKOŁY KUPIECKIEJ NOWEGO TYPU W KRAKOWIE. Wojna i jej katastrofalne skutki, jak drożyzna i ciężkie położenie ekonomiczne, nie zostały bez wpływu na psychikę narodu polskiego. Przekonaliśmy się, że bez własnego handlu i przemysłu pozostaniemy nadal narodem słabym i przedmiotem wyzysku obcych żywiołów. Stąd też coraz liczniejsze odzywają się głosy i to zarówno ze strony społeczeństwa, jak i rządu, aby młodzież zwracać przedewszystkiem do zawodów praktycznych. Niestety, zamało mamy dotąd szkół zawodowych, a te, co są, niezupełnie jeszcze odpowiadają wymaganiom życia.

Temu brakowi starało się zaradzić nowo powstałe Towarzystwo szkoły kupieckiej w Krakowie przez założenie dwuletniej praktycznej szkoły kupieckiej z prawami szkół państwowych, którą otwiera z dniem 1 września br.

AKADEMJA NA CZEŚĆ KARDYNAŁÓW. W Lublinie odbywał się zjazd naszych dostojników Kościoła z udziałem kardynałów Dalbora i Kakowskiego. Na ich cześć w dniu 20 czerwca urządzona została w sali reprezentacyjnej Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie uroczysta akademja.

BISKUP WILEŃSKI, MATULEWICZ, znany ze swej działalności antypolskiej, ustępuje ze swego stanowiska.

DELEGACJA WOŁYŃSKA W WARSZAWIE. Do Warszawy przybyła delegacja wołyńska, ażeby zabiegać o powołanie na stanowisko biskupa w Łucku dotychczasowego sufragana, ks. Michała Godlewskiego.

ZA ZNIEWAGĘ KRZYŻA. W rejonie słuckim w pobliżu kolonji Śliwskich tłum włościan zlinczował komisarza bolszewickiego Karraka za zniewagę krzyża.

Karrak przejeżdżając konno przez wieś, zatrzymał się pod krzyżem, zaczął bluźnić, a potem strzelać z karabinu do figury Chrystusa ukrzyżowanego.

Włościanie zatłukli łajdaka na miejscu kijami.

DEMONSTRACJA UCZNIÓW SZKOLNYCH. W Łodzi miała się odbyć jedyna w swoim rodzaju demonstracja. Oto dzieci jednej ze szkół powszechnych, którzy nie otrzymali promocji do następnej klasy, wziąwszy cenzury ruszyli w pochodzie ulicą Piotrkowską i drąc świadectwa poczęli zaśmiecać ulicę. Około młodych demonstrantów zebrał się tłum ciekawych. Policja interwenjowała i rozpędziła uczniaków.

MRÓZ W AMERYCE. Argentynę nawiedziła fala zimna. W Buenos Aires w nocy z soboty na niedzielę spadła temperatura na 5 stopni poniżej zera. W niedzielę rano znaleziono na ulicach trzech ludzi zamarzniętych. Także w innych miastach mróz pociągnął za sobą ofiary w ludziach.

WYPRAWA NIEMIECKA DO AZJI. Jak donoszą, szwedzki podróżnik Sven Hedin projektuje podróż Zeppelinem celem zbadania nieznanych dotąd obszarów Azji.

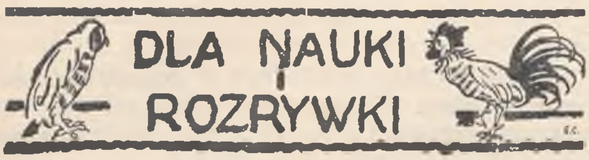
BEZROBOTNI W POLSCE. Według danych, zebranych przez Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy, ostatnie tygodniowe sprawozdanie rynku pracy w Polsce za czas od 13 do 20 czerwca 1925 r. wykazuje ogólną przybliżoną liczbę 171.880 bezrobotnych. W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba ta spadła o 220 osób. Większą ilość bezrobotnych zatrudniły następujące miejscowości: Łódź 300 robotników, wskutek wzrostu pracy we włókiennictwie, Kalisz — 400 wskutek wzrostu ruchu budowlanego, Wilno — 210 robotników z powodu zwiększenia robót inwestycyjnych. Natomiast bezrobocie wzrosło w województwie Śląskiem o 860 osób i w Sosnowcu o 610 robotników wskutek redukcji na kopalniach.

LUDNOŚĆ BERLINA. Według sprawozdania z jednodniowego spisu ludności Berlina w dniu 13-go czerwca, ludność miasta wzrosła od r. 1922 o jeden miljon i liczy obecnie 3,950.000 osób.

ZJAZD KUPIECTWA POLSKIEGO. W Grudziądzu odbył się kongres kupiectwa Rzeczypospolitej

pod przewodnictwem K. Otmianowskiego z Poznania. Na kongresie wygłoszono 3 referaty, uchwalono szereg rezolucyj w sprawie rokowań handlowych z Niemcami oraz w związku z rozbudową portu w Gdyni. Poprzednio odbyło się pierwsze posiedzenie Rady naczelnej kupiectwa polskiego.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyła Zofja Urbańska z Krakowa 1 zł 20 gr.



Zanik jaskółek.

Jak pisze pewien uczony niemiecki, liczba jaskółek z każdym rokiem zmniejsza się. Przyczyną tego jest tępienie tych ptaków w Europie południowej, dokąd odlatują na zimę.

Najczerstwiejsze chleby.

W czasach obecnych chleb, który liczy jakiś miesiąc, jest uważany za bardzo czerstwy, ale w istocie tak nie jest, bo w muzeach są chleby znacznie czerstwiejsze. Tak n. p. w muzeum w Ambaston (Anglja) znajduje się chleb, liczący 700 lat. Niedawno pewien uczony francuski znalazł w Asyrji (Azja) placek, który znajdował się w grobie nieboszczyka, zmarłego 2500 lat temu. Ale najczerstwiejszym jest chleb z Egiptu, znaleziony w roku 1905, który liczy aż 4000 lat.

Djabeł w beczce spirytusu.

Rybacka wieś Saint-Kernaguel słynęła z pijaństwa, jak niemal wszystkie wsie bretońskie.

Niedawno jednak zdarzył się tam dziwny wypadek, wskutek którego cała wieś wyrzekła się wódki.

Pewnego dnia stary rybak Jobic na wybrzeżu zauważył potężną beczkę, którą wyłowił i wywnioskował z woni, że zawiera ona wódkę.

Z nastaniem zmroku rozpoczęła się pijatyka, a nazajutrz ani jeden mieszkaniec Saint-Kernaguel nie trzymał się na nogach. Wódka zawarta w beczce, miała nieco osobliwy smak, ale zato była dziwnej mocy.

Drugiego dnia mer wioski i proboszcz złożyli naradę, w jaki sposób przeszkodzić, żeby cała wieś nie zapiła się na śmierć.

— Nie można zrobić nic innego, jak pójść do Jobica i wylać wódkę na ziemię, wyrokował proboszcz, człowiek energiczny — były oficer.

W kilka chwil później proboszcz znalazł się około beczki, zapowiadając, że wszystką wódkę wyleje na ziemię. Wśród pijaków podniósł się groźny pomruk.

Proboszcz, porwawszy siekierę, jednym zamachem wyważył dno beczki, zanurzył ramię w środku i wyciągnął stamtąd wielką kudłatą postać.

Na ten widok wśród pijaków powstała panika nie do opisania. Rzucili się w popłochu do ucieczki

Po wsi rozległa się wiadomość, że proboszcz wyciągnął djabła z wódki i że cała wieś przypłaci pijaństwo ciężką chorobą.

Historja była o wiele prostsza. Proboszcz przyzwał mera i pokazał mu napis na białem płótnie, przybitem do wyważonego dna beczki, wyjaśniający wszystko:

Jeden z wyższych urzędników kolonjalnych w Kongo przesyłał zabitego młodego goryla do muzeum historji naturalnej w paryskim Ogrodzie Botanicznym. Kazał go włożyć do wielkiej beczki ze spirytusem i tak wysłał do Francji.

W tydzień później okazało się, że statek, wiozący goryla, rozbił się w drodze do Brestu. Beczka z gorylem zaniesiona została falami do brzegów Saint-Kernaguel, gdzie małpolud mimowoli odegrał rolę djabła i oduczył rybaków pijaństwa, coprawda nie wiadomo, na jak długo.

Wielkopolanin.

Z humoru.

Z warszawskich obrazków.

— Kto ty jesteś?
— Paskarz znany.
— Jaki znak twój?
— Brzuch napchany.
— Czemś go napchał?
— Specjałami.
— Czem handlujesz?
— Prowiantami.
— Jakiem prawem?
— Swojem właśnie!
— Niech cię jasny piorun trzaśnie!

Nasze dzieci.

— Tatusiu, tu napisano, że na złodzieju czapka gore... Czy to zawsze?

— Zawsze, moje dziecko.

— A jak złodziej jest bez czapki?

Zagadka obrazkowa.



Na słonia patrzy Annamitka?

ZŁOTE MYŚLI.

Jak armja staje się bitną tylko przez karność, tak narody wytwarzają u siebie potęgę przez — opinję, tj. przez pewien określony sposób myślenia mas ludowych o pewnych sprawach i rzeczach.

Opinję można urobić. Jak mąkę ugniata się w dzieży i wyrabia z niej chleb, tak mózg ludzki można wziąć w swe wpływy i wytworzyć w nim opinję. Najlepiej, najłatwiej i najsilniej urabia opinję — prasa.

Katolicy długo zapoznawali tę broń potężną. Jeden z wodzów katolicyzmu w 19 wieku tak wyraził się o Francuzach: „Ci Francuzi to safanduły, które budują kościoły i tworzą szkoły, a nie zakładają dzienników i pism; nie widzą, że nie posiadając silnych pism, utracą i kościoły i szkoły!“

Pamiętajcież o tem, Czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego“ i nie skąpcie siły ani ofiar, by szerzyć katolickie dzienniki i katolickie pisma!

Odpowiedzi Redakcji.

Kat. Matusik, Dzików. Uwagi Pani są cenne, jeśli będzie możliwe, skorzystamy z nich. — **Jan Ostręga, Zakrzówek.** Każde współpracownictwo witamy z ochotą, prosimy jednak unikać rozwlekłości i umiejętnie się streszczać. — **Stefan Zab., Siedlce.** Dobrze, zgadzamy się. — **Jan Giebułtowski, Warszawa.** Odpowiemy później. — **M. Jank., Paryż.** Wysłaliśmy wszystkie żądane numera, oprócz tych, co są zupełnie wyczerpane. — **Zofja Niezabitowska, Lwów.** Za artykuł dziękujemy. Umieścimy go w najbliższym numerze. — **Wojciech Maciąga, Zgierz.** Wierszyk słaby.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.